



KRUKOWSKA (PELCZARSKA) TERESA

ROK UKOŃCZENIA SP 48 – 1964

OJ BYŁY TO CZASY, BYŁY....

Zaczynam od tego, że nie jestem szczecinianką. Urodziłam się w Cieplicach Śląskich – Zdrój, (obecnie dzielnica Jeleniej Góry). Tam właśnie rozpoczęłam naukę w pierwszej klasie, ale w połowie roku szkolnego przyjechałam z rodzicami do Szczecina. Ukończyłam klasę pierwszą w Szkole Podstawowej przy ulicy Ratajczaka w momencie, gdy powstawała w 1958 roku SP 48- pierwsza świecka szkoła w dzielnicy Pogodno. Z racji bliskości zamieszkania, rodzice zapisali mnie do niej. I tak rozpoczęła się moja życiowa przygoda z czterdziestą ósmą. Pierwszym kierownikiem szkoły (nie było wówczas stanowiska dyrektora) był Tadeusz Gajewski- uroczy człowiek, kochający swój zawód, oddany całym sercem szkole i uczniom. Pamiętam doskonale nauczycieli z tamtych lat. Moje wychowawczynie: panią Mazurkiewicz w kl. II –III, później cudowną panią Popik i pana S. Kasprzyka , oboje świetni poloniści. Do dzisiaj znam na pamięć inwokację z „ Pana Tadeusza” i koncert Wojskiego oraz ortografię, dyktanda były robione cztery razy w tygodniu ... No i to rzucanie kredą pana Kasprzyka w niesfornych uczniów. Pan Stasiu był szalenie przystojny, dziewczyny kochały się w nim na zabój „ ...W tym miejscu muszę wymienić innych cudownych i niezapomnianych nauczycieli : pani od historii, Krystyna Kluszczyńska, która w sposób ciekawy, obrazowy zainteresowała nas historią nie tylko Polski. Matematyk pan Szymański z wyglądu niedostępny , potrafił każdemu z nas , mimo słabości naszego umysłu , wytłumaczyć i udowodnić, że $2+2$ to 4 , a nie pięć . Język rosyjski, wiadomo w tamtych czasach nie cieszył się popularnością, ale dzięki p. Stępniewskiej , polubiliśmy go ... no i wspinała Ola Ormińska - pani od chemii, z

którą po latach, już jako nauczycielka tej szkoły (od roku 1970) spotkałam się w pokoju nauczycielskim. Kto by przypuszczał, że kiedyś zostaniemy wspaniałymi koleżankami ?... Będąc jej uczennicą , bałam się jej. Była bardzo wymagająca , konsekwentna i może dlatego później w liceum nie miałam problemów z chemią. Z okresu 1958 -1964 pamiętam sadzenie trzech topól przez klasy A,B,C, jedna z nich stoi do dzisiaj, podobno też ma iść pod topór, szkoda, bo już oprócz murów szkoły nie zostanie nic żywego ... Na szczęście są zdjęcia i ludzie wspominający tamte lata. To już historia. Szkoła miała tradycje nie tylko kulturalne, naukowe, ale również i sportowe, może dlatego zostałam nauczycielką wychowania fizycznego . Moim pierwszym nauczycielem, od których tyknęłam sportowego „bakcyła” było wuefiackie małżeństwo, państwo Cyrus . Właśnie wtedy rozpoczęłam w SP 48 przygodę ze sportem. Na początku gimnastyka akrobatyczna, potem lekkoatletyka i tak poleciało... Po ukończeniu LO nr 6 , gdzie również udzielałam się sportowo, podjęłam decyzję pójścia na AWF. Skończyłam studia , no i cóż , mój wybór to szkoła, ale jaka – najbliższej domu I takim to sposobem znalazłam się znowu w SP 48 , gdzie pracowałam 30 lat... Ukończył ją również mój syn Michał, też sportowiec (wioślarz AZS).Mogłabym zapewne pracować dłużej , ale niestety przyszły czasy, w których pewne wartości zdewaluowały się - dzieci stały się bardziej konsumpcyjne, a i rodzice zapomnieli, że my tylko uczymy, a oni powinni wychowywać... Mimo wszystko wspominam te 30 lat z rozrzewnieniem.

Przyszło mi pracować w cudownym gronie pedagogicznym. W arkana zawodu wprowadzały mnie fantastyczne nauczycielki, p. Janina Bućko, p. Lidia Banaś, p. A. Ormińska. Wspaniałe kobiety i dusze szkoły. Pamiętam panie Kalinowską, Weber, Łyszkiewicz, które mnie uczyły, a potem zostały moimi koleżankami z pracy. Dziękuję im za to, że dzięki nim przeobraziłam się w „motyla”, który trzepotał skrzydełkami przez 30 lat w dolach i niedolach szkoły, a były to czasy, były. To tylko w SP 48 mogłam się zrealizować i przeżyć niezapomniane chwile.

Nie zapomnę również chwil, gdy moi byli uczniowie przyprowadzali później swoje pociechy do naszej szkoły. Nie sądziłam nigdy, że będę uczyła dzieci swoich kolegów i koleżanek z podstawówki, np. M. Chruściela, E. Wieruszewskiej, M. Aleksandruk, T. Wolańskiej, A. Antkowiaka.

Pracowałam pod „batutą” czterech dyrektorów, p. Gajewskiego, p. Szklarskiej, p. A. Pikuty i p. B. Frąckowiak. Chylę przed nimi czoła, jednak największe pokłony dla P. A. Pikuty, cudownego, ciepłego i prawego człowieka, bo miła i ma serce jak „dzwon”.

Życzę szkole i całemu gronu pedagogicznemu oraz pozostałym pracownikom następnych lat, aby kiedyś każdy z nich mógł tak jak ja, powspominać z łezką w oku, mimo różnych zawirowań, niezapomniane chwile.

10 lat później...



